

# SPÓŁNOŚĆ KRAKOWSKA

# SPÓŁNOŚĆ

Warszawa – Kraków, dnia 18 lutego 1394 r.

No 4

PISEMKO SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW OKRĘGU KRAKOWSKIEGO

## Pogoń za szczęściem

Któżby z nas nie szukał szczęścia na tym nędznym świecie, pełnym cierpień, bólu, zgryzot a przynajmniej kłopotów. Kiedy się widzi napis obiecujący szczęście, byle wejść, człowiek wpada poprostu w radosne zdumienie. Toż przecie każdy z nas szuka tego szczęścia, a oto ono jest tutaj, ba nawet i obok i naprzeciwko, wszędzie wiszą takie same czarujące napisy. I niewiadomo tylko, jak też to szczęście rozdają: w szklance czy w pudełku, w kapsułce czy w kopercie, do wypicia czy do wachania. Dopiero, kiedy się weszło do sklepu, zagładka się wyjaśniała — rozdają to szczęście w kawałkach papieru, na których jest napisane — los na loteryję. Oczywiście, rozdają je za odpowiednią opłatą.

Tylko że nie każde „szczęście” jest prawdziwe. Niektórzy z nabywców coprawda za kilkanaście czy kilkadziesiąt złotych wygrywają znaczne sumy, ale takich jest drobna garstka; reszta w najlepszym wypadku dostaje swoje pieniądze zpowrotem, a najwięcej jest takich, którzy po kilku tygodniach trzymają w ręku zamiast złotego szczęścia poprostu suchy liść. I jeżeli policzyć wszystkie wpłaty na losy i wszystkie wygrane, to okaże się, że ogromna suma pozostała w rękach jedynym graczom, którzy grają na pewno, t. j. dyrekcji loteryji i kolektorom. Ta suma to jest przegrana wszystkich innych graczy. Jeżeli wolicie, możnaby powiedzieć wyraźniej: ta suma to jest podatek za głupotę.

Śmiem bowiem twierdzić, że nawet ci, którzy wygrali, zrobili głupi interes. Wiem, że ci co chcą wygrać, śmieją się z tego, my-

śląc, że lepsze są głupie pieniądze w kieszeni, niż wszelkie mądre gadania. Wiem to, ale sędzę, że i ci, co chcą wygrać, i nawet ci, co wygrali, są w błędzie, jeśli myślą, że szczęście to pieniądz.

Nie chcę nikomu wmawiać, że szczęście to nędza. Byłoby to najoczywiściej wierutnym głupstwem. Nędza jest tak samo zła jak choroba, jak nieszczęśliwy wypadek; nędza nietylko gubi ludzi, ale poniża ich, odbiera im radość życia, często poniża w godności ludzkiej, nierzadko skłania do zbrodni. Nędzy trzeba unikać i z nędzą trzeba walczyć. Każdy człowiek ma prawo do zaspokojenia swoich potrzeb, a zatem w naszym dzisiejszym ustroju do pewnej zamożności. Ale pod dwoma warunkami: żeby ta zamożność nie rosła z ludzkiej krzywdy i żeby tego, co ją posiadał, nie wprowadzała na złe drogi.

O tem, że zamożność pochodząca z gry jest cudzą krzywdą, nie trzeba chyba mówić, kiedy wiadomo nam jest, że zawsze więcej ludzi musi przegrać niż wygrać. A przegrywają przecie nietylko bogacze, których opętała chciwość, ale przeważnie biedacy, którzy myślą, że tym głupim sposobem wydzwigną się z nędzy.

A ci co wygrywają? Iluż to z pośród nich przeciekły te łatwo zdobyte pieniądze przez palce jak woda? A ilu innym serce stwardniało jak kamień, tak się bali utracić ten pieniądz, który niewiadomo skąd przyszedł.

Nasze spółdzielcze szczęście innego jest rodzaju. Idziemy po nie razem i nie chcemy go innego, jak zdobytego własnym wysiłkiem, własnym i rozumem i wolą. T—t

## Niezdrowa sugestja \*)

Dużo się mówi o kupowaniu wyrobów krajowych, o popieraniu wytwórczości własnej, o zwalczaniu tą drogą bezrobocia. Ludzie biedzą się, gorliwie rozważają tę poważną kwestję, zgadzają się, że właśnie tak należy postępować, czynią zarzuty innym, kto robi inaczej. A jednak, gdy dochodzi do faktu, wszystko się przewraca dogóry nogami. Często w sklepach można obserwować, że jakaś oszczędna gospodyni kilka razy opuszcza sklep i znów wraca, godzinami kłóci się, by wytargować 2 — 3 grosze na artykułach krajowych, ale gdy kupiec pokaże inny towar i powie: to 2 — 3 zł. drożej, bo z zagranicy — milknie i jak zaczarowana powtarza cicho: zagraniczny, tak! I płaci. Nie mogą ludzie wyzbyć się sentymentu do zagranicy. Na tem tle nieraz można napatrzyć się komicznych rzeczy.

W spółdzielni wojskowej zebrało się kilka pań. Dzielą się wrażeniami, narzekają na trudności, na kryzys. Każda wychwala system swojej gospodarki, swoją umiejętność taniego kupna. Jedna z pań poprosiła o pudełko szprotów. Druga przytem zauważyła: niech pani nie kupuje, to są warszawskie, czuć naftą. Ja kupuję tylko ryskie; nie powiem, że są tańsze, owszem kosztują o 15 gr. drożej — zapłaciłam złotówkę w owocarni. Ale wyśmienite. Tu wtrącił się kierownik spółdzielni, który zaznaczył, że szproty warszawskie napewno nie są gorsze od ryskich; wogóle wątpliwem jest, czy pani kupiła szproty naprawdę ryskie. — A kiedy pan nie wątpił? Wszystko, co kupujemy poza spółdzielnią, musi pan skrytykować. — Niech pani pokaże swoje szproty, zaczęły wołać kobiety. — Sama ciekawa jestem, co tym razem powie ten Tomasz niewierny. — Ale zaledwie rozwinęła pakunek, kierownik machnął ręką: niech się pani nie fatyguje więcej — wileńskie. — Co? Wileńskie? Niech pan przeczyta: szprotes de Rigas. — To nic, niech pani przeczyta tu w kąciuku małemi literkami: Vilno. Pudełko ze szprotami poczęło wędrować. Powstał śmiech. Właścicielka szprotów u-

siłowała jeszcze bronić ich zagranicznego pochodzenia: — tu napisano Vilno, a nie Wilno. Kierownik spółdzielni sięgnął do szafy, wyciągnął jakieś rachunki, cennik. — To jest ta fabryka, byliśmy z nią kiedyś w kontakcie. Wyrabia trzy gatunki szprotów. Pani kupiła gatunek najtańszy, który jednak jest co najmniej o 10 — 15 gr. droższy od szprotów, które prowadzimy. Za pochodzenie zagraniczne też pani zapłaciła 15 gr., czyli razem przepłaciła 25 — 30 gr. — Trudno, pocieszały ją kobiety, tym razem oszukali panią. — Gdyby tylko tym razem, z kwaśną miną odpowiedziała amatorka zagranicznych szprotów.

\*

Pewnego popołudnia w rodzinie urzędniczej zebrało się grono znajomych. Gawędzili o stosunkach służbowych, o polityce, kryzysie. Wtem posłyszeliśmy pukanie do drzwi i do pokoju weszli z walizami dwaj młodzi panowie o egzotycznym wyglądzie. Otworzyli walizy i rozłożyli odcinki materiałów ubraniowych. Zwrócili się następnie do nas z zapytaniem, w jakim języku można się z nami porozumieć, gdyż nie mówią po polsku. Może po włosku? Po angielsku? Po francusku? A gdy usłyszeli odpowiedź przeczącą, pokiwali z politowaniem głową, jakby chcąc powiedzieć: czy to warto było jechać do takiego kraju, gdzie taki niekulturalny naród. Zaczęli coś bełkotać i wskazując na siebie powtarzali: Włoch, Włoch! Jeden z obecnych w naszym gronie starszych panów powiedział, że już z nimi się stykał. Są to Włosi, podróżują, sprzedając włoskie materiały ubraniowe. Materiały świetne, twierdził starszy pan, nie ustępują naszym bielskim, a co najmniej trzykrotnie tańsze. Zagranicą umieją wszystko robić tanio i dobrze, nie tak jak u nas. Kupiłem 3 odcinki. Gospodyni domu, osoba bardzo romantyczna, posłyszawszy o Włochach, oddała się marzeniom: Włochy! Cudowny kraj miłości, ojczyzna słodkiej serenady! Niewiadomem było, czy Włosi ją zrozumieli, ale młody spojrział na nią tak, że marzycielka tylko załamała ręce i wyjąknęła w jakiejś słodkiej ekstazie: Edziu! Edziuniu! Weź sobie te 2 odcinki — bron-

\*) Słowo sugestja oznacza podsuwanie komuś myśli.

zowy i granatowy, węz, będzie ci do twarzy. Mąż spochmurniał, zaczął obliczać swoje potrącenia, wyliczać raty, ale żona przerwała: to zaciągnij nową pożyczkę. Wziął. Inni też wzięli. Włosi obeszli i inne mieszkania i w krótkim czasie odeszli z próżnymi walizkami. Podobno w ciągu 2 — 3 dni sprzedali takich materiałów całe bele.

Pod wieczór poszliśmy do miasta. Spacerując po głównej ulicy, ujrzelśmy na przedzie Włochów. Rozmawiali po polsku, bardzo dobrze nawet. Co to znaczy? Tymczasem Włosi zboczyli i wstąpili do sklepu galanteryjnego. — Zatrzymajmy się na chwilę, szepnęła mi marzycielka, chcę jeszcze raz zobaczyć tego młodszego. Oglądałyśmy okno wystawowe. Po jakimś czasie Włosi wyszli w towarzystwie właściciela sklepu. Rozmawiali po żydowsku.

## Co nam imponuje!

Nasze sklepy spółdzielcze staramy się urządzić jak najbardziej racjonalnie, jak najbardziej korzystnie dla spółdzielni i dla kupujących pożytecznie. Lecz inowacje te niezawsze spotykają się ze zrozumieniem kupujących — więc na łamach naszej poczytnej „Spólnoty“ należy o tem mówić ciągle, aż się zrozumiemy całkowicie.

U nas, naprzykład, panuje zgoła mylny pogląd na system zaopatrywania sklepów. Uważamy powszechnie, że sklep jest dobrze zaopatrzony, jeśli półki uginają się pod ciężarem towarów — wówczas dopiero nabieramy przekonania, że w takim sklepie można wszystko dostać i tam chętnie idziemy po zakupy. Kupcy prywatni, znając nasz pogląd na tę sprawę, istotnie załadowują półki towarami, towary te z konieczności muszą leżeć niekiedy czas dłuższy, zanim zostaną wyprzedane. Kupujemy wobec tego towar zleżały, zwietrzały, więc w daleko gorszym stanie, niż gdybyśmy go zakupili niezwłocznie po sprowadzeniu do sklepu. Przykład — jedna z fabryk datuje na wewnętrznej stronie opaski czekolady datę jej wyrobu. I cóż się okazało? Czekoladę wyrobioną dnia 6 lipca 1932 r. kupiono dnia 29 grudnia 1933 r., tylko po 1½ roku od chwili jej wyprodukowania!!! I takich przykładów moglibyśmy przytoczyć bezliku. Z towar-

Gdy się oddalili, podeszliśmy do sklepiarza. Pan zna tych panów? — Owszem. — Oni mówią po polsku? — Oczywiście. — I po żydowsku? — Dziwniej byłoby gdyby nie mówili, bo wszakże są Żydami. — Skądże oni? Z Białegostoku — agenci z fabryki manufaktury.

Będzie awantura, pomyślałam i nie pomyliłam się. Miłośniczka słodkiej serenydy zmieniła się nie do poznania: nastawiła się jak kwoka, spojrzenia miotaly pioruny, ręka z parasolką wykonywała najbardziej wojownicze gesty. Widziałam, że jeszcze chwila, a ruszy do ataku na „Włochów“. Wzięłam ją pod rękę.

— A to dopiero lotry, pomyśleć tylko, podszywać się pod Włochów! wykrzyknęła z oburzeniem.

*M. Seledczykówna*

mi zresztą tak, jak z gotowaniem w domu — coby było, gdybyśmy gotowali pożywienie nawet z najlepszych towarów, ale raz na kilka dni lub na tydzień!

Z ograniczenia ilości towarów w sklepie powstają też korzyści gospodarcze dla organizacji i dla samych członków. Gdy zakupujemy mniejszemi partjami towary, prędzej wystarczy własnej gotówki, gdyż częściej się obraca, wreszcie większą ilość rodzajów towarów można nabyć. Słowem, w takich warunkach można gospodarować oszczędnie i dobrze nawet z mniejszą gotówką. Ale żeby ten system racjonalnej i oszczędnej gospodarki w spółdzielniach powszechnie się przyjął, należy nam — kobietom wyzbyć się dawnych zwyczajów. Powinniśmy przytem przekonywać kobiety, że nie ten sklep dobrze gospodaruje, który zawałony jest towarami, lecz ten, który ma małe ilości towarów, szybko się obracający remanent! To też, tam, gdzie spółdzielnie jeszcze nie wprowadziły tego zwyczaju, kobiety-gospodynie powinny się domagać tych zmian w gospodarce w imię zdrowych zasad gospodarczych wyłuszczonej wyżej.

Niech jak najprędzej przestaną nam imponować sklepy prywatne, naładowane przestarzałemi towarami!

*J. Cz. S.*

## Oczyśćmy spółdzielnie z niepożądanych członków

Zdarza się dość często, zwłaszcza w małych miasteczkach, że do spółdzielni wpisują się na członków miejscowi kupcy, szynkarze, rzeźnicy i piekarze, a nawet niejednokrotnie zostają oni, jako „fachowcy”, wybierani do władz spółdzielni.

Nie przynoszą jednak pożytku.

Starają się na swój sposób tłumaczyć zadania i cele spółdzielni i nie przebiegają w środkach, ażeby utrudniać jej rozwój.

Weźmy jeden z wielu przykładów:

Dobrze prosperująca spółdzielnia w małym miasteczku. W Radzie Nadzorczej spółdzielni zasiada miejscowy szynkarz, piekarz i masarz.

Wchodzą w skład Rady od kilku lat i od kilku lat spółdzielnia nie prowadzi trafiki, nie sprzedaje pieczywa i wędlin. Artykułami temi handlują członkowie Rady Nadzorczej i nie pozwolą sobie robić konkurencji. Umieeli oni przekonać pozostałych członków Rady, że spółdzielni nie wolno niszczyć miejscowych obywateli, choćby oni w najbardziej nieuczciwy sposób zerowali na najbiedniejszej ludności.

Albo inny przykład. Walne zgromadzenie jednej z najlepiej prowadzonych spółdzielni okręgu. Podczas dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu zabiera głos członek

spółdzielni, miejscowy rzeźnik, prowadzący konkurencyjny sklep z wędlinami w tym samym budynku, w którym mieści się sklep spółdzielni. Zaczyna krytykować działalność zarządu i podnosi szereg zarzutów, dotyczących sprzedawanych przez spółdzielnię wędlin. Zobowiązuje się dostarczyć dowodów, że dziesiątki kilogramów zepsutych wędlin wyrzucano na śmietnisko ze stratą dla spółdzielni.

Członkowie rozchodzą się z Walnego Zgromadzenia pod wrażeniem, że jednak coś jest nie w porządku w spółdzielni.

Rada Nadzorcza zaczyna dochodzenia. Zażądano dowodów i zagrożono skargą sądową. Wówczas członek ten, który z takim tupetem oskarżał zarząd na walnym zgromadzeniu, cofa wszystkie zarzuty, tłumacząc je zdenerwowaniem.

Takich przykładów możnaby przytoczyć setki.

Przychodzi okres walnych zgromadzeń i wyborów do władz spółdzielni. Przejrzymy rejestry naszych członków i wybierzmy do władz ludzi, którym można zaufać.

Oczyścimy nasze spółdzielnie z niepożądanych prywatnych kramikarzy. W spółdzielni niema dla nich miejsca.

M. Ż.

## Wznowienie działalności Oddziału T-wa Kooperatystów w Krakowie

W poprzednim numerze „Spólnoty Krakowskiej” pisaliśmy już o wznowieniu działalności Oddziału T-wa Kooperatystów w Krakowie.

W dniu 26 stycznia r. b. odbyło się przy udziale 52 osób w lokalu Związku Spółdzielni Spożywców R. P. w Krakowie wspólne zebranie dwóch placówek, to jest Oddziału Towarzystwa Kooperatystów w Krakowie (Centrala w Warszawie) i Związku Kooperatystów Województwa Krakowskiego, na którym postanowiono wznowić pracę nieczynnego od roku 1926 Oddziału T-wa Kooperatystów, do którego przystąpili członkowie Związku Kooperatystów.

Zebranie zagał p. A. Łoziński, kierownik Oddziału „Społem”, składając krótkie sprawozdanie z działalności obydwu organizacji i dając wyraz zadowoleniu, że na zebranie przybyło tak wiele osób z po-

śród różnych odłamów spółdzielczości: rolniczej, kredytowej i spożywczej.

Przewodnictwo zebrania objął p. J. Kania, dyrektor Patronatu Spółdzielni Rolniczych.

Ob. Stan. Thugutt, prezes Rady T-wa Kooperatystów w Warszawie, wygłosił bardzo ciekawy referat o celach i zadaniach T-wa Kooperatystów, poruszając ogólne zagadnienia ideologiczne. „Trzeba przyjść i żywym słowem obudzić zainteresowanie, i rozpocząć propagandę na rzecz spółdzielczości” — mówił referent. Koniecznym jest, ażeby członkowie T-wa wszędzie szerzyli dobrą nowinę spółdzielczą, a po roku należy stwierdzić, co zrobiono i jakie są wyniki tej pracy. Należy wyrobić spółdzielczości w Krakowie należyne jej miejsce, a wewnątrz samego ruchu przyczynić się do zbliżenia poszczególnych jego odłamów. Różnice ostatecz-

nych celów są niewielkie; chodzi o stosunek do kapitalizmu, a spółdzielczość, pomyślana nawet w najłagodniejszej formie — szkodzi obecnemu ustrojowi.

Bezpośrednim zadaniem T-wa Kooperatystów jest pogłębianie ideologii spółdzielczej. **Spółdzielczość jest wielkim ruchem etycznym**, a narodziła się z ideału. Nie idzie o kramik — w Roczdeltu leżała wielka idea. Trzeba rozdmuchać iskrę zapалу, a celów ruchu — nie pomniejszać. Spółdzielczość nie jest, co prawda, w stanie wkroczyć na teren wielkiego przemysłu, ale stara się wykorzystać spekulację. Czyż nie jest plusem, że naprzykład  $\frac{2}{5}$  herbaty w Anglii przechodzi przez ręce hurtowni spółdzielczej (C. W. S.).

Głębokie co do treści i naprawdę piękne co do formy przemówienie ob. Thugutta wywarło na obecnych duże wrażenie, nic więc dziwnego, że mówcę nagrodzono burzą oklasków.

Następnie ob. Thugutt odczytał ważniejsze przepisy statutu, a po przeprowadzeniu dyskusji odnośnie pracy organizacyjnej w Krakowie dokonano wyboru Rady Oddziału T-wa Kooperatystów, w której skład weszli: prezes: p. J. Kania, dyrek-

tor Patronatu Spółdzielni Rolniczych, wiceprezes — p. dr. Żabiński, prof. W. S. H., sekretarz — p. inż. Majewski, sekretarz Wyższego Nauk. Kursu Spółdzielczego, skarbnik p. A. Łoziński, kierownik Oddziału Zw. Sp. Sp. R. P. i jako członkowie: p. dr. Fr. Duboski, dyrektor Centralnej Kasy Spółdz. Rolniczych, p. Bogdanowicz, dyrektor Związku Sp. Mlecz. i Jajcz. i p. St. Miłkowski, prezes Związku Młodzieży Wiejskiej.

Opracowanie programu pracy powierzono Radzie Oddziału.

W życiu więc spółdzielczym Krakowa uczyniono poważny krok naprzód przez połączenie dwóch organizacji, co niewątpliwie wyjdzie na korzyść ruchowi spółdzielczemu. Trudno jest w tej chwili przewidzieć, w jakim stopniu zostaną zrealizowane cele T-wa Kooperatystów i jakie będą wyniki całej pracy, wypada jednak stwierdzić, że bardzo pożądana jest wzajemna współpraca różnych kierunków spółdzielczości, a wznowiony Oddział T-wa Kooperatystów, będzie tym wspólnym warsztatem pracy, gdzie będą się mogły ugruntowywać dotychczasowe wyniki pracy spółdzielczej. *M. N.*

## Budujmy samolot „Społem!”

Na zebraniu przedstawicieli spółdzielni krakowskich, jakie odbyło się w dniu 6 lutego r. b. o godz. 9 rano w lokalu Zw. Sp. Sp. R. P., utworzony został Komitet Okręgowy Zbiórki na samolot challenge'owy „Społem”. Do Prezydium Komitetu Okręgowego zostali wybrani: jako przewodniczący — p. kpt. Henryk Polaczek, przewodniczący Spółdzielni Żołnierskiej 5 Szpitala Okręgowego w Krakowie, wiceprzewodniczący — p. Antoni Łoziński, kierownik Oddziału „Społem” i sekretarz p. Marjan Niczman, sekretarz Rady Okręgowej spółdzielni spożywców; poza tem w skład pełnego Komitetu Okręgowego wchodzi przedstawiciele: Spółdzielni Związkowej Pracowników Kolejowych, Spółdzielni Spożywców „Praca”, Spółdzielni 2 pułku lotniczego, Spółdzielni 5 Baonu Saperów, Spółdzielni 8 pułku ułanów i Spółdzielni III/3 pułku strzelców podhalańskich (Wola Justowska).

Komitet Okręgowy rozesłał do wszystkich spółdzielni związkowych i spółdziel-

ni wojskowych odezwę Komitetu Głównego Zbiórki, plakat oraz własny okólnik, z wezwaniem do składania ofiar na budowę samolotu „Społem”.

Jak nas informują z terenu okręgu krakowskiego, władze spółdzielni w niektórych miejscowościach, wiedząc o tej akcji, przygotowały już na walne zgromadzenia członków swoich spółdzielni wnioski wydzielania pewnych kwot z nadwyżki na budowę samolotu.

Akcja jednak musi mieć charakter masowy. Nie chodzi o wielkość składanych kwot, ale ilość ofiarodawców musi być wielka. Samolot wtedy będzie wyrazem woli spółdzielczości spożywców w Polsce, jeżeli do jego budowy przyczynią się wszystkie spółdzielnie spożywców, tak cywilne, jak i wojskowe. Z pierwszych odgłosów z terenu można przypuszczać, że okrąg krakowski weźmie w akcji budowy samolotu „Społem” bardzo czynny i poważny udział. *M. N.*

## PORADY DLA GOSPODYŃ

### Sklejanie domowe

Przygotowanie domowym sposobem różnych środków klejących, potrzebnych często w gospodarstwie domowym, niekiedy bardziej się opłaca, niż kupowanie gotowych preparatów fabrycznych, zwłaszcza tam, gdzie ich kupić niepodobna. Podamy zatem kilka przepisów. Przypominamy, że klejów, klajstrów ani kitów nie powinno przechowywać się w szafach z bielizną lub na kredensach, gdyż artykuły te wydzielają zawsze niemiłą woń, a przytem, wytwarzając wilgoć lub rdzę, działają szkodliwie na zawartość szafy. Musimy więc przechowywać je oddzielnie z szafkach lub pudełkach.

**1. Klej stolarski czyli karuk**, używany przede wszystkim do klejenia drzewa.

10 dkg. karuku — klej stolarski o kolorze jasno-brązowym,  
 $\frac{1}{2}$  l. wody zimnej,  
 $\frac{1}{2}$  l. wody gorącej.

Klej stolarski łamiemy na kawałki, zalewamy  $\frac{1}{2}$  l. zimnej wody i tak zostawiamy przez 12 godzin. Po upływie tego czasu odlewamy wodę, klej zaś przekładamy do blaszanego garnuszka lub puszki, którą umieszczamy w innym, większym naczyniu, napełnionem do połowy wrzącą wodą. Woda ta podczas pracy powinna być stale ciepła. Do kleju dolewamy  $\frac{1}{4}$  l. wrzącej wody i mieszamy drewnianą łopatką, aż do rozpuszczenia się kleju w wodzie. W pracowniach rzemieślniczych używa się do rozpuszczenia kleju specjalnych saganów, opatrzonych podwójnymi ścianami, między które wlewa się wodę.

Klej można w tem samym naczyniu przechowywać. Kleju stolarskiego używamy głównie do sklejanego drzewa; można nim także sklejać: tekturę, materiały tkane, skórę lub papier.

**2. Klajster do sklejanego papieru i tektury z drzewem lub skórą.**

$\frac{1}{4}$  l. mąki pszennej,  
 $\frac{1}{8}$  l. wody zimnej,  
 $\frac{1}{2}$  dkg. ałunu,  
 1 l. wody wrzącej.

Mąkę rozrabiamy zimną wodą na masę gęstości miodu. W innym naczyniu zagotowujemy 1 litr wody, wrzucamy ałun

i wlewamy weń zaczyn z mąki, mieszając ciągle drewnianą łopatką, aż utworzy się przezroczysta masa. Dodatek ałunu podnosi klejącą właściwość masy.

Klajster przechowujemy w naczyniu kamiennem, glinianem lub porcelanowem, pod przykryciem, a nie w blaszanem, gdyż klej zmieszany z rdzą zmienia barwę.

**4. Kit szellakowy** do sklejanego delikatnych przedmiotów ze szkła i porcelany.

5 dkg. szellaku,  
 5 dkg. pumeksu.

Sproszkowany pumeks i szellak wsypujemy do żelaznego naczynia (tygielka) i rozgrzewamy na wolnym ogniu, aż stopi się zupełnie. Wówczas przelewamy go do porcelanowego słoika i zamykamy korkiem.

Jeżeli kit po dłuższem nieużywaniu zeschnie silnie, wstawiamy słoik z masą do naczynia z gorącą wodą i rozgrzewamy na wolnym ogniu.

**5. Kit do sklejanego marmuru.**

2 dkg. niegaszonego wapna,  
 1 białko z jaja.

W małej miseczce rozcieramy sproszkowane wapno z białkiem dotąd, aż utworzy się **równa gładka masa**. Kitem tym smarujemy stłuczone brzegi marmuru, ścisujemy silnie, obwiązujemy i zostawiamy w spokoju przez kilka godzin.

**6. Kit do umocowania noży w trzonkach**

50 dkg. kalafonji,  
 15 dkg. siarki,  
 2 dkg. opiłków żelaza.

Kalafonję z siarką topić w żelaznym tyglu, zmieszać z opiłkami, napełnić rozgrzany w gorącej wodzie trzonek i osadzić w nim żelazny koniec widelca lub noża. Najlepiej robić to w ten sposób, by trzonek ustawiony był w gotującej się wodzie, aby klej łatwo nie ostygł. Po osadzeniu natychmiast oczyścić trzonek z pozostałości.

Wszelkie kity i kleje wysychają po pewnym czasie; wobec tego zaleca się mieć stale w zapasie potrzebne do ich wyrobu składniki, jak szellak, pumeks, kalafonję i t. p., by w razie potrzeby zrobić niewielką ilość kleju lub kitu i użyć go w stanie świeżym.



## R Ó Ż N E W I A D O M O Ś C I

W bieżącym miesiącu dwa wypadki wstrząsnęły Europę. We Francji w związku z wykryciem wielkiej afery niejakiemu Stawiskiemu i z tego powodu ważnych zmian w rządzie, powstały w Paryżu wielkie zaburzenia uliczne, które przybrały charakter niemal rewolucji. Było kilkanaście osób zabitych i setki rannych. Kres temu położyło utworzenie nowego rządu z byłym prezydentem na czele.

W Austrii powstał zatarg między rządem państwowym a socjalistycznym magistratem Wiednia. Z tego zatargu rozwinęły się w całym kraju wielkie walki między policją, wojskiem i uzbrojonymi bojownikami socjalistycznymi. W użyciu były nawet armaty. W rezultacie zostało dziesiątki zabitych i setki rannych. Wiele instytucyj robotniczych zostało zniszczonych.

Sejm uchwalił nową konstytucję. Stronnictwa opozycyjne ustosunkowały się do niej nieprzychylnie, ale przedewszystkiem nierzeczowo. Trzeba bez uprzedzeń wysłuchać tych, którzy układali tekst nowych zasad konstytucyjnych. Jeden z ich autorów, prof. Wacław Małkowski, tak pisze o nowej konstytucji... „Cały ustrój można traktować jako próbę realizacji państwa społecznego. Oparty na przesłankach ideologicznych solidarności społecznej, dąży on do skoordynowania w pozytywnej pracy twórczych wartości społecznych i do tego celu stara się odpowiednio przystosować organizację i działalność poszczególnych organów państwa”.

„Wiadomości Statystyczne” podają, że na 847 istniejących na terenie szkół organizacyj gospodarczych, 308 jest spółdzielni uczniowskich, w tym kas oszczędności 187, sklepików 108, kas pożyczkowych 104. Ostatnie obliczenia wykazały, że w całej Polsce w ostatnim roku szkolnym skończyło szkoły średnie (otrzymało matury) 5572 ko-

biety i 9463 mężczyzn, razem 15035 osób. Z ogólnej tej liczby — 7916 przypada na szkoły państwowe, 6295 — na prywatne i 824 na szkoły samorządowe.

Z roku 1933 wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły o 64 miliony zł., a saldo sumy wkładów oszczędnościowych wynosiło w końcu roku — 480 milionów zł. Liczba właścicieli książeczek oszczędnościowych wzrosła o 205 tysięcy i wynosiła 1.158.000 zł., czyli na jedną książeczkę wypadało 439 zł. Najliczniejszy zastęp wkładców w P. K. O. to młodzież szkolna; stanowi ona 23% ogółu wkładców.

Stan rolnictwa w Związku Sowieckich Republik R. przedstawiał się jak następuje: W Z. S. R. R. istnieje ponad 5000 ośrodków rolnych państwowych i 224500 kolektywów, obejmujących 15200 gospodarstw rolnych. Ale pośród 140 milionów ludności wiejskiej — około 45 milionów uprawia jeszcze gospodarkę indywidualnie. Produkcja zbożowa w r. ub. wyniosła 898 milionów centnarów zboża przy 129.700.000 obsianych hektarów ziemi (przedwojenna produkcja zbożowa wynosiła — 801 milionów centnarów zboża). Produkcja hodowlana wynosiła 118 milionów sztuk koni i bydła i w porównaniu ze stanem dawniejszym spadła znacznie.

Z rozporządzenia Prezydenta Rz. P. prawo wykonywania praktyki lekarskiej posiadać mogą tylko ci lekarze, którzy odbyli roczną praktykę szpitalną po uzyskaniu dyplomu uniwersyteckiego.

W Rosji Sowieckiej 30 stycznia r. b. wzniósł się tak zwany balon stratosferyczny do wysokości powyżej 20 kilometrów, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy. Opuszczając się na ziemię spadł, przytem oberwała się gondola, w której znajdowało się trzech wybitnych lotników rosyjskich. Tak zginęli najbardziej wartościowi dla wiedzy, pełni poświęcenia ludzie. Dwóch z nich z pochodzenia byli robotnikami fabrycznymi.

## O z a j ą c u

## BAJECZKA DLA DOROSŁYCH

Pewien zajączek, z tych, co w brózdach drzemią,  
był „bity w ciemność”.

Śmiały się z niego ospalce roztyte,  
czcigodne, stare zające,  
hycając po łące,  
„nie w ciemność bite”.

Zajączek nigdy nie był przystojny, ni tłusty,  
choć nie palił, nie pił, nie używał,  
bo wszystkim łatwo było go „wykiwać”:  
Zawsze najgorszą ogryzał kapustę  
i zawsze z wygodnej nory  
wypędzały go stare, spaśne matadory.

Wierzcie,  
chyba najcięższy pod słońcem  
był los słabego zająca.

Nareszcie  
obrzydło mu już życie. „A niech je cholera!...”  
— i poszedł umierać.

Gdy się błakał po polach, gdzieby spocząć  
ujrzał, prawie konające, w grobie,

dwa inne zające,  
podobne sobie.

Towarzysze niedoli  
opowiedzieli mu ze łzami,  
co ich boli.

Zając, choć w ciemność bity, nie był znów tak głupi,  
no i w kupie  
poczuł się raźniej.

— Ja z wami!

Nie damy się błaźnić!

— zawołał donośnie,

aż się wrona zbudziła, drzemiąca na sośnie.

Podajcie, bracia łapki! Siłami wspólnymi

wytworzymy najmiłsze współzycie na ziemi!

Niech-no się kto pokusi spróbować wyzysku —

— dostanie po pysku!

Aliści, zwolna pyrgając,

nadszedł na tę przemowę pewien gruby zając.

Mówca, ledwo go ujrzał — już zwiewał po łące!

— Tak, ale on był zającem...

Jan Podczaski

## Posiedzenie Prezydium Rady Okręgowej

W dniu 30 stycznia odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Okręgowej spółdzielni spożywców.

Postanowiono między innymi z okazji walnych zgromadzeń członków przeprowadzić propagandę produkcji spółdzielni i w tym celu Rada Okręgowa będzie wysyłała swoich przedstawicieli z referatami.

Wysłuchano ponadto sprawozdania z działalno-

ści Sekretariatu Rady Okręgowej i sprawozdanie to przyjęło Prezydium do wiadomości.

W najbliższym czasie Rada Okręgowa rozpocznie współpracę z istniejącymi już spółdzielniami uczniowskimi. Zastanawiano się również nad sprawami propagandy prasowej, którą postanowiono prowadzić wspólnie z Towarzystwem Kooperatystów. (m. n.)

## „Na oko“

Coraz częściej nadchodzą do nas od spółdzielni alarmujące wiadomości o niesłychanym wyzysku straganiarzy, którzy, korzystając z wyjątkowego braku gotówki na wsi, wprowadzili handel na straganach „na oko“.

Jednocześnie jest to niebezpieczna konkurencja dla naszych spółdzielni, gdyż kobiety nasze chętnie kupują na straganach, w przeświadczeniu, iż kupują taniej — nawet artykuły żywnościowe, a szczególnie kolonialne. Zakup więc pieprzu, ziela, herbaty i t. p. za 5 gr., za 10 na takich straganach odbywa się właśnie „na oko“, gdyż kupiec oświadcza, że za taką kwotę on towaru nie może odważyć, czy odmierzyć — więc daje „na oko“. I w ten sposób dosłownie obdziera kupujących! A kupująca jest zasugerowana, że sprzedano jej z łaski za tak drobną kwotę i już nie interesuje się, czy tego towaru aby za mało nie dostała!

I jeszcze jedno. Urząd do badania miar i wag w r. 1931 stwierdził, że zaledwie 17 wag na 100 w Polsce jest prawidłowych (nie fałszywych) i że te właśnie wagi fałszywe znajdują się na straganach i w najmniejszych sklepikach, gdzie się zaopatruje najniezamożniejsza ludność. I cóż na to poradzić? Wciąż o tem piszemy i mówimy. Wskazujemy jednocześnie, że w spółdzielniach—sklepach samych kupujących — nikt nie może i nie powinien oszukiwać... Ale niestety, ludność pracująca, a szczególnie kobiety, ci właśnie najwię-

cej wyzyskiwani, wolą ufać tym, co ich wyzyskują, niż samym sobie — swojej spółdzielni!

Bo czyż tak nie jest, skoro wolą iść po zakupy do prywatnych sklepów, do straganów i kupować „na oko“ — niż kupować w spółdzielni, gdzie im dokładnie odmierzą i odważą najdrobniejsze nawet ilości. Nie powinno nas krępować to, że kupujemy tylko za 5 — 10 groszy, wszak jest to nasza własna organizacja, której tak samo, jak tym przyjaciołom straganiarzom, zależy na sprzedaży najmniejszej ilości towarów!!! Bo dobrze mówi przysłowie: „Ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka“.

Więc kupujmy w takich ilościach, na jakie nas stać, ale wszystko i wszyscy, wówczas obroty będą się zwiększały w spółdzielniach, same spółdzielnie będą się rozwijały, a my nie będziemy tracili na zakupach tak ciężko zdobytych pieniędzy.

Do walki tej przez uświadamianie najbliższego otoczenia, co do szkodliwości metody sprzedaży „na oko“ powinni wszyscy stanąć, a szczególnie ci, co mają do czynienia z ludnością wiejską.

Najskuteczniejszą metodą w takich wypadkach będzie zakup towarów w spółdzielni, porównanie ilości tego towaru, jakości i wagi samego opakowania. Gołosłowne twierdzenia nie przekonają, należy swą opinię potwierdzić przykładami i to czynić ustawicznie!

J. Sochacka

Adres Red. i Administr.: Warszawa-Mokotów, Grażyny 13. Tel.: Redakcja 8-88-73, Adm. 8-39-65

Redaktor: EDMUND ZALEWSKI

CENA 6 GR.

Wydawca: ZW. SP. SP. RZ. P.

Druk. M. Arct, Warszawa, Czerniakowska 225.